Nr. 57. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 13. Marca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



EDMUND CHOJECKI (CHARLES EDMOND).

Rysowane z paryskiej fotografji. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną przy końcu tego kwartału. Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Edmund Chojecki.

(Charles Edmond).

(Do portretu).

W ostatnim czasie, Charles Edmond (Edmund Chojecki), autor *Bucheronne (Drwalki)*, o którym przez dłuższy przeciąg czasu w świecie dziennikarskim, francuskim, panowało milczenie — stał się głośnym znowu i wywołał namiętne napady krytyczne na siebie i na swój dramat najnowszy. Dramatu tego nie znamy, więc sądu o nim wydawać nie możemy — zdaje nam się jednak, że to wszystko, co napisał Chojecki po francusku, a napisał dosyć dużo, pod względem literackiej wartości nie dorównywa temu, co napisał po polsku, chociaż w ojczystym języku daleko mniej napisał. Nie mówiąc już o innych dziełach Chojeckiego w języku polskim, jedna jego wielka powieść p. t. *Alkhadar*, siłą talentu i horyzontów, które sobie autor w tej powieści zakreśla, przewyższa wszystko, co Chojecki po francusku napisał.

Do portretu Edmunda Chojeckiego, który w dzisiejszym numerze zamieszczamy, dodajemy kilka słów pana Waliszewskiego, korespondenta z Paryża petersburgskiego „Kraju“, który zna osobiście Chojeckiego, a który między innemi, tak o nim pisze: „Ma lat 67; zdrowie posiada żelazne, przy krzepkiej budowie ciała, wysokim wzroście, długiej brodzie, żywych oczach i pół-żołnierskiej, pół-senatorskiej postawie, jak przystało na męża, który zdobył krzyż legji honorowej na polu bitwy, a gwiazdę oficerską na półkach senatorskiej biblioteki“.

Edmund Chojecki urodził się w 1822 r., jest synem niegdyś bogatego obywatela ziemskiego na Podlasiu. Kształcił się początkowo w warszawskiem gimnazjum gubernialnem, ale wskutek zajść z władzami szkolnemi, nie skończył go. Mając zaledwie lat dziewiętnaście, był redaktorom *Echa*, które wychodziło co tydzień przy „Gazecie Warszawskiej“, a później zamieniło się w „Korespondenta rolniczego i handlowego“. W tych latach umieszczał wiele prac mniejszych w ówczesnych pismach warszawskich, a najwięcej w „Bibljotece Warszawskiej“, jak n. p. *Halina*, powieść z upłynionych czasów, *Urywek* (wiersz), wyjątek z poematu *Ralf*, *Hanna*, powieść historyczna i jeszcze kilka innych. Na ówczesne, jednak, prace Chojeckiego, mało zwracano uwagi, a nawet znany i głośny krytyk Michał Grabowski, z lekceważeniem się o nich odzywał, a gdy Chojecki, będąc sekreterzem dyrekcji teatrów warszawskich, dla baletnicy panny Trawnej napisał jakąś dedykację, oburzył się na to Grabowski w swojej „Korespondencji literackiej“. Z czasów pobytu swego w Warszawie, wyróżniającą się pracą Chojeckiego była książka p. t. „Wrażenia z podróży po Krymie“, którą wydał w 1845 r. Wypadki polityczne 1846 r. i następnych lat, porwały Chojeckiego w swój wir i w tym też czasie opuścił kraj rodzinny, do którego już nigdy nie powrócił. Prace jego, wydane po polsku na obczyźnie, są niezwykłej wartości literackiej — wymienimy niektóre z nich, pomijając naturalnie dorywcze artykuły, czy korespondencje, które zamieszczał Chojecki w różnych pismach polskich — oto są: *Alkhadar*, trzytomowa powieść, osnuta na galicyjskich stosunkach (1854), *Czechja* i *Czechowie* (1847), *Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne* (1849). W Lipsku wyszedł zbiór poezji jego p. t. *Gęśla*. Po napisaniu *Alkhadara*, milczał Chojecki po polsku przez lat piętnaście i dopiero w 1870 r., napisał powieść p. t. *Prakseda* — potem ogłosił broszurę *O patrjotyzmie i objawach jego u niektórych narodów*, a później w r. 1874 pisał Chojecki szereg artykułów do warszawskich „Kłosów“, p. t. *Zarys życia paryskiego*. — Chojecki, przybrawszy we Francji nazwisko Charles Edmond, przechodził tam dosyć burzliwe koleje, a nawet był wypędzany z Francji za swoje skrajne propagandy polityczne. Z tego powodu przebywał dłuższy czas w Egipcie, gdzie pozyskał przyjaźń i względy kedywa Izmaela tak dalece, że gdy na wystawie powszechnej w 1867 r. w Paryżu, Chojecki urządzał oddział egipski, kosztem Izmaela, po skończeniu wystawy przyjacielski kedyw podarował Chojeckiemu cały ten oddział na własność, co przyniosło naszemu rodakowi poprostu fortunę.

Chojecki zaprzyjaźnił się z księciem Napoleonem, stryjecznym bratem cesarza Napoleona III., odbył z nim podróż do Islandji, jako sekretarz i jemu też zawdzięcza Chojecki, że pozwolono mu osiąść we Francji, a następnie obdarzono go doskonałą posadą, legją honorową i innymi zaszczytami. Dziś Chojecki jest naczelnym administratorem bibljoteki senatu i przemieszkuje w Paryżu, we wspaniałych apartamentach Luksemburga, albo w swojej ślicznej willi Belle-vue, a oprócz tego jest prezesem rady nadzorczej wydawnictwa codziennego pisma „Temps“ i głównym jego akcjonarjuszem.

Po francusku napisał Chojecki, jako Charles Edmond następujące dzieła: *Voyage dans les mers du Nord à bord de la Reine Hortense*, *les Mers polaires* dramat w pięciu aktach, *La Florentine* dramat, a później utwory dramatyczne: *L'Africain*, *Le Fantôme Rose*, *L'Aïeul*, *Un pére de famille*, *Elsa*. Niektóre prace dramatyczne pisał Chojecki do współki z Dennerym. Dzieła Chojeckiego były wystawiane w teatrach paryskich: Gymnase, Odeon i w Komedji francuskiej. Po powyższych pracach dramatycznych napisał Chojecki powieść p. t. *Zephirin Pasavan en Egypte*, uwieńczoną przez akademię francuską, a także napisał powieść p. t *La Bucheronne*, którą przerobił na dramat pod tym samym tytułem, o którym wyżej wspominaliśmy.

Od ręki.

= Z przyjemnością przychodzi nam zanotować na tem miejscu, że lwowska c. k. Rada szkolna powiatowa mianowała p. dr. Wilhelma Holzera, nadzorcą szkoły żeńskiej im. Czackiego. Pan Holzer, bardzo zdolny i sumienny adwokat, znany jest ze swoich cnót obywatelskich i należy do tych izraelitów, którzy szczerze przywiązani są do rodzinnej ziemi i czują się polakami — inspektorat tedy nad szkołą im. Czackiego powierzony p. dr. Holzerowi dostał się w dobre i najwłaściwsze ręce.

= Egzotyczni monarchowie.

Ciekawe są szczegóły istnienia niektórych monarchów — egzotycznych, a losy ich nie zawsze do pozazdroszczenia. Tak naprzykład, na jednej z wysp archipelagu Fidżi, Raratonga, panują aż trzy królowe: Makea, Pa i Timonona, które zbankrutowały z kretesem na europejskiej cywilizacji, gdyż poddani ich, słynni niegdyś z piękności, wesołości i pracowitości, rozpili się na cywilizowanym alkoholu i stali się ociężałymi, ospałymi i próżniakami. Jedna z nich tylko wygrała terno na loterji losu, bo poślubiła kapitana okrętu angielskiego i do tego Salomona! Poczciwy to ma być człowiek, radby poddanych swoich odzwyczaić od wódki, ale cóż, kiedy jakoś na zrobienie początku od samego siebie zdobyć się w żaden sposób nie może...

Gorzej od tych trzech monarchiń wyszedł król wyspy Pelew, leżącej na morzu Japońskiem, który wybrawszy się, wraz z synem i sześcioma towarzyszami, w odwiedziny do króla drugiej, pobliskiej wyspy, został na swoim pirogu zapędzony przez wiatr na pełne morze. Ośmnaście dni bez jadła i napoju byli biedacy igraszką fal, aż dziewiętnastego dnia, gdy już król syna własnego na zjedzenie towarzyszom ofiarował, spotkał ich okręt angielski i chłopca od śmierci wyratował. Zabrano ich wszystkich na okręt, gdzie atoli stary król niebawem z wycieńczenia ducha wyzionął.

= Wystawa nędzy!...

Niebawem urządzoną będzie oryginalna wystawa w Londynie. Ma to być „Wystawa nędzy“, na której, dla wzbudzenia litości w bogatszej publiczności, mają być przedstawione z całym realizmem mieszkania najuboższych warstw ludności londyńskiej, wraz ze swymi lokatorami, ubranymi w kostiumy również żywcem zdjęte z rzeczywistości. Pomysł, istotnie, wyrażając się trywialnie, wściekle oryginalny, godny naturalistycznych prądów końca XIX. wieku!

= Skandal. .

Głośny skandal literacki „*Heindrich contra Meissner*“ w Berlinie, o którym swego czasu tyle już pisano, pokutuje jeszcze w prasie niemieckiej. Pamięci Meissnera broni jego szwagier, rotmistrz Bayer, znany, jako pisarz pod nazwiskiem Roberta Byra, który, nie mogąc się z Heindrichem porozumieć, postanowił sprawę po wojskowemu rozstrzygnąć, mianowicie za pomocą pojedynku. Wyzwany Hedrich odmówił zadosyćuczynienia honorowego, domagając się nasamprzód przyznania praw autorskich, które mu ukradł zmarły Meissner, wydając jego dzieła za swoje i wypłaty należnych mu honorarjów.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 67 „Iskry“).

ROZDZIAŁ XIX.

Zdanie lady Heleny. Wypadek.

La Rochefoncauld powiedział: „W nieszczęściu naszych najlepszych przyjaciół jest coś, co nam sprawia zadowolenie“; a jeśli znakomity cynik „przyjaciółmi“ zowie tych, którym daje się ta nazwa w mowie potocznej, lecz w gruncie rzeczy nie zasługujących na to miano, należy przyznać, że jego zasada jest prawdziwa.

Dla wielu podobnych „przyjaciół“ Vidy Carolan, nagłe zniknięcie tego zbyt rażącego meteoru, było źródłem niewypowiedzianego zadowolenia. Jedni się niem nasycali potajemnie, drudzy wypowiadali je bez ogródki, lecz w ostatnim razie zawsze tylko stając w obronie zasad.

Jak to zwykle osoby prywatne, dorożkarzy pociągają do odpowiedzialności sądowej „przez wzgląd na dobro ogólne“, tak też piękne panie, usunięte na dalszy plan przez zachwycającą cyganeczkę, mamy, których córki zaćmiła nowa gwiazda, cieszyły się serdecznie ze względów moralnych i towarzyskich, że ta komedjantka zdemaskowaną została, i nadziwić się nie mogły, jak kochana lady Marvyn i inni, dali się tak zupełnie usidlić jej piękności; bo co one, zawsze podejrzywały jej pochodzenia.

Nic dziwnego, że mężczyźni latali za nią; lecz, że kobiety tak do niej lgnęły, to rzecz nie do pojęcia!

W liczbie tych os, nasza lady Helena Leicester, była jedną z najzjadliwszych. Trzeba jej oddać sprawiedliwość, że na miano renegatki nie zasługiwała, ponieważ nigdy nie schylała głowy przed tronem *divy*, chociaż oddziaływały na nią inne przyczyny, nie te, do których się przyznawała. Niekiedy w duszy nawet łudziła się, że nie jest bynajmniej o Vidę Carolan zazdrosną, lecz „z zasady jedynie“ potępia hołdy jej składane.

Spotkawszy raz w parku Beatrixę Mansfield, Helena odezwała się do niej:

— Wyobrażam sobie, że ciocia musi być niesłychanie wzruszona ucieczką, czy też wykradzeniem Vidy Carolan — jak to się komu nazwać podoba.

— Nie może tu być mowy o podobaniu, Heleno — odpowiedziała jej kuzynka, ponieważ ucieczka nie jest jeszcze złem żadnem i da się usprawiedliwić nagłą koniecznością, gdy o wykradzeniu powiedzieć tego nie można.

— Moja skrupulatko, nie spodziewam się, abyś dotąd zostawała pod olśniewającym wpływem tej Carolan, iżbyś nawet teraz gotowa była stawać w jej obronie.

— Nie potępiam jej tylko bez miłosierdzia.

Beatryxa nie przyznała się, że na jej sąd łagodny w tej sprawie wpłynęło zdanie Gifforda Westa, który przed godziną odwiedzał swą ładną pacjentkę. Prawdę mówiąc, znakomity lekarz nie posiadał nieograniczonej wiary w Vidę Carolan; zkądżeby jej mógł zaczerpnąć? Lecz zasadą jego było, że nie godziło się potępiać nikogo, nie wysłuchawszy go, chociażby wszystkie pozory były przeciw niemu; bronił też bardzo wymownie swego przekonania w domu lady Mansfield.

Młoda panienka nie uważała jednak za potrzebne wspominać o tem przed Heleną, ani wypowiadać, jak dumną i szczęśliwą czuła się w duszy, słysząc Gifforda odzywającego się w tak szlachetny sposób, chociaż, o ile się zdawało, nie miała żadnego prawa chlubić się zacnością i dobrem sercem swego doktora.

Helena wzruszyła ramionami na ostatnie słowa kuzynki:

— Moja droga, perorujesz czasem w taki sposób, jak gdybyś przed chwilą usłyszała kazanie i starała się powtórzyć je jak najdokładniej. Daremny trud starać się uniewinnić Vidę Carolan; użyła ona najlepszego sposobu dla zagrodzenia sobie wszelkiej drogi do powrotu. Rokeby Danvers bronił jej wczoraj gorąco, na nic się to jednak nie przydało, bo wszystkim wiadomo, jak namiętnego miała w nim Vida wielbiciela.

— Wszyscy się nią zachwycali, nawet kobiety, — odrzekła Beatryxa, — jakżeby mężczyźni wielbić jej nie mieli?

— Spodziewam się, że przynajmniej jednemu otwarły się oczy, — odpowiedziała uszczypliwie Helena. — Gdzie ten Dave miał rozum, pozwalając się tak usidlić tej awanturnicy, której intryga widoczną była? Musiała mieć ważne powody, skoro się takiego kąska wyrzekła, bo co on, to rzeczywiście tak się zdawał zaślepionym, że naprawdę gotówby był poprowadzić do ołtarza tę dziewczynę bez nazwiska.

— Posiada ona „złowrogi dar piękności,“ — rzekła Beatrixa z lekkiem westchnieniem. — A takie kobiety z zasadami, lub bez nich, mogą zawsze doprowadzić mężczyznę do czego im się podoba.

— Nawet im mniej posiadają zasad, tem są potężniejsze, — dodała Helena, nie rada, że ją samę kuzynka wykluczała z rzędu niebezpiecznych piękności.

— Tylko nie odnośnie do takich ludzi, jak Dave Devereux, — odpowiedziała Beatrixa. — Lecz skoro o nim mowa, chciałam cię zapytać, jak dawno widziałaś go Heleno?

— Nie spotkałam go od ostatniego muzykalnego wieczoru, który spędził u Carolan; widzę, że i on taki jak inni: starych przyjaciół opuszcza dla nowych. Ale ja tu zagadałam się z tobą, żegnam cię moja droga, bo tam czekają mnie w domu. — I z temi słowy miss Leicester odeszła.

A Dave Devereux tymczasem jechał spiesznie kabrjoletem z Carltonu na ulicę Cavendisch, nie domyślając się, że najniespodziewaniej dąży ku odkryciu pierwszego śladu Vidy Carolan, na który dotąd, pomimo najpilniejszych poszukiwań, wpaść nie mógł.

Koń jego biegł istotnie z większą szybkością, niż na to pozwalają przepisy policji; w chwili, gdy kabryolet w całym pędzie zawracał na rogu ulicy Oxford, Devereux ujrzał kobietę, przechodzącą w poprzek ulicy. Zawołał na nią, ukrócając jednocześnie lejce, lecz ona straciła przytomność umysłu i zamiast ustąpić w bok, rzuciła się prawie pod konia, a potrącona, padła, tak szczęśliwie jednak, że koń wstrzymany gwałtowne silną ręką Devereux'go, spiął się, lecz nie dotknął leżącej na ziemi kobiety. Gdyby nie siła i przytomność Devereux'go, kobieta zostałaby przejechaną na miejscu, lub przynajmniej ciężko skaleczoną.

Cały ten wpadek trwał zaledwie chwil parę, a już Dave wyskoczył z kabrjoletu i rzucił się na ratunek nieznajomej.

ROZDZIAŁ XX.

Poszlaka.

Gdy Devereux, pochylony nad leżącą kobietą, podniósł ją nieco i spojrzał na wybladłe rysy, zdumiał się, poznając w niej przystojną francuskę w średnim wieku, która go pytała o drogę u drzwi doktora Westa.

— Nie bardzo skaleczona sir? — spytał poczciwy jakiś wyrobnik, który nadbiegł natychmiast i dopomógł podźwignąć upadłą. Tłum tymczasem zbierał się dokoła, jak to zwykle bywa przy najmniejszym wypadku.

— Nie, — odrzekł Devereux, — nie może być skaleczoną, została tylko nieco potrąconą. Pomóżcie mi, proszę, wsadzić ją do kabrjoletu.

Lecz gdy wyrobnik chciał ją wziąść pod rękę, kobieta otworzyła oczy i spojrzała zdumiona na Devereux'go.

— *Ah, mon Dieu!* — szepnęła, probując wstać. Dave dopomógł jej skwapliwie. Stała chwilkę w milczeniu, chwytając powietrze, oparta ciągle na ramieniu młodego dżentlemana.

— Czy pani czuje ból? — spytał z niepokojem.

Wstrząsnęła głową.

— *Non*, zdaje mi się, że mi nic nie jest. Jesteś pan nieskończenie dobrym; moja to własna wina.

— O nie, pani; nie powinienem był jechać tak szybko. Przykro mi to niezmiernie. Pozwoli pani, że ją odwiozę do domu mego przyjaciela lekarza; mieszka on bardzo blisko, wybada panią i przekona się, czy pani nie poniosłaś jakiego szwanku.

— *Oh non, non*, — nie potrzeba. Z duszy panu wdzięczna jestem.

— Pozwól pani, że nie odstąpię od swego. — Z temi słowy Devereux wsadził ją do kabrjoletu, a ona widocznie wzruszona i osłabiona, nie opierała się bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XXIII.

Zapraszam Państwa do Ameryki. Tam „jest inaczej, inaczej, inaczej“. Co cię może spotkać za pochwalenie tam kogoś, lub czegoś? Ksiądz Domagalski i oliwa. Nowe zapatrywania. Coby było, gdyby było...

„Nie masz porady dla duszy kozaczej — u nas inaczej, inaczej — inaczej!..“ Przypomniała mi się ta pieśń ukraińskiego poety, gdym czytał w amerykańskim „Wiarusie“ jedną z *kronik tygodniowych*, które w tem piśmie umieszcza ksiądz Domagalski przedtem proboszcz, czy wikary w Galicji, a obecnie dziennikarz polsko-amerykański, który spełniając kapłańskie obowiązki w Cincinati, kropi ludzi nie samą święconą wodą i potyka się na ostre nie z krzyżem w ręku, lecz... z pięścią... Księdzu Domagalskiemu okrutnie się nie podobało, żeśmy w którymś numerze „Gońca“, czy „Iskry“ umieścili kilka pochlebnych słów o literackiej wartości wychodzących w Buffalo: „Echa“ i „Kukuryku“ z wytknięciem, stron ujemnych, które znowu ten sam „Wiarus“ na drugiej stronie skwapliwie powtórzył. Więc wielebny ksiądz Domagalski kropnął nas po amerykańsku, za co, oczywiście, trudno odpłacać pięknem za nadobne, bo nie tyle nam chodzi o kronikarza „Wiarusa“, ile o księdza Domagalskiego... My tu jeszcze. w tym "starym kraju" powodujemy się pewnymi wyższymi, moralnymi względami, które zawsze stawiamy po nad osobiste urazy, sympatje i antypatje, a staramy się ochronić szersze koła społeczności od publicznego zgorszenia i poniżania tego, co szanowane być w zasadzie powinno... Redakcje pism polskich, nietylko w Galicji i Poznańskiem, gdzie im wolno pisać, ale i w Kongresówce, gdzie sroga panuje

cenzura, wiedzą dobrze o wszystkiem, co się dzieje wśród polaków w Ameryce, a jeżeli nie piszą o takich kościelnych awanturach, jakie się robią n. p. w Detroit i Buffalo, to tylko dla tego, żeby nie wywoływać publicznego zgorszenia, nie iść na rękę wrogom naszym, z którymi my tu w „starym kraju" oko w oko walczyć i bronić się musimy na każdym kroku. W Ameryce możecie tam, szanowni panowie, wojować z wiatrakami i z lichych namiętności osobistych ulepiać sprawy publiczne — ale my tu pod kolonizacyjnymi kijami pruskiej polityki i pazurami łap moskiewskich, musimy brać w rachubę wszystkie czynniki narodowej obrony i musimy tak pracować w tym kierunku, aby i to, co roztrwonicie z polskości na obczyźnie, co zmarnujecie z jej ducha i interesów za oceanami, co splugawicie tam przez zaciekłą stronniczość i osobiste zacietrzewienie — aby i to wszystko powetowanem zostało. .

Tyle z ogólnego stanowiska politycznego — co zaś do szanownego księdza Domagalskiego, to wyznajemy otwarcie, że do tak zaognionych, stosunków, jakie obecnie panują wśród polaków w Ameryce, oliwy chyba dolewać nie trzeba, a ks. Domagalski, jako publicysta, z ogromną skwapliwością czynność tę spełnia i tak dalece jest pod tym względem zacietrzewiony, że wylewa ją teraz w „Wiarusie", którego niedawno obrzucał błotem i kamienował równie, jak i jego redaktora... Zapewne ks. Domagalski zawarł to przymierze „w wyższych celach politycznych" — przyzwyczajeni, jednak, do szalonych *salto mortale* naszych rodaków w Ameryce, jesteśmy pewni, że jeszcze daleko przed końcem dziewiętnastego wieku, doczekamy się, jak szanowny ks. Domagalski weźmie za czub p. Derdowskiego, a gdy kiedy przyjdzie coś pochlebnego napisać nam o „Wiarusie", zgani nas tak samo, jak za „Echo" i „Kukuryku"... Ale „nie masz porady dla duszy kozaczej — u nas inaczej, inaczej — inaczej" — śpiewa ks. Domagolski w Ameryce, a to „inaczej" zasadza się na tem, aby nie bacząc na cele ogólne, nie biorąc na uwagę rdzennych interesów narodu polskiego — dać folgę zupełną swoim osobistym namiętnościom i tam, gdzie się pali wylewać całe kufy oliwy... A jak ktoś ze „starego kraju" zawoła: „ej panowie, źle się bawicie!" — to mu ks. Domagolski odpowie: „co wy tam wiecie — nie znacie tutejszych stosunków!..." Wodzenie się za łby, najczęściej o ten wiatr, co w polu wieje — to są niby stosunki... Znamy je, ale najczęściej o nich milczymy... I znamy dokładnie to wszystko, co się tam dobrego robi, wiemy, że się robi i, że się nawet stosunkowo dużo zrobiło... Wiemy i to, że w tem, co jest tam złego, nie ma złej wiary, lecz tylko osobista zaciekłość... Nie przyznajemy sobie żadnego prawa do potępiania jakiegokolwiek bądź pisma polskiego wychodzącego w Ameryce i, czy to będzie „Wiarus", czy „Echo", zawsze uczciwie i z całą literacką sumiennością oceniać będziemy, gdy zajdzie tego potrzeba, co w nich jest. Takich zaś organów polskich w Ameryce, któreby były wrogie naszym zasadniczym narodowym interesom i anti-polskie, obecnie nie widzimy. Sprawiedliwość też nam wyznać nakazuje, że szkoda, wielka szkoda talentu literackiego księdza Domagalskiego na tego rodzaju dziennikarsko-amerykańskie awantury, i gdyby ten talent, nauka, i nawet dowcip któremi ks. Domagalski, istotnie rozporządza, zużytkowane były, właśnie, tam w stosunkach polsko-amerykańskich, w sposób właściwy — byłyby i... właściwe owoce...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 67 „Iskry").

— Ale zkąd, powiedz mi, zkąd masz informację?

— *Lachons toujorrs le mot juste!*.. przez kobietę, którą się opiekuje stary von Kramt.

— Któż jest tą kobietą?

— Ex-niemka, ex-szwaczka i ex-przyjaciółka Gotlieba von Kramsta. Ex-niemka, bo pochodzi z Hanoweru, a von Kramst wydał ją przed dziesięciu laty za ormianina, ex-szwaczka, bo szycie niegdyś było jej zawodem, ex-przyjaciółka Gotlieba, bo niegdyś Gotlieb żył szumnie, a że był bogaty, więc nie żałował sobie tego szumu.

— Gdzieżeś znalazła tę skarbnicę informacyjną?

— Ta informacyjna skarbnica przebywa z mężem tam, gdzie mieszka Gotlieb.

— Lecz ty nie przebywałaś tam, gdzie mieszka Gotlieb.

— Nie, ale przebył tam czas jakiś ktoś, kto się poznał z ormianinem i z jego żoną.

— Któż to taki?

— Żyd

Bankier drgnął ze wzruszenia.

— Żyd?... żyd? — powtarzał zapytująco, poczynał wierzyć córce.

— Tak, ojcze, żyd. Badałam pilnie twoją działalność w operacjach finansowych, a owo badanie przekonało mnie, że najzawilszy interes przeprowadzi łatwo tylko jeden z naszych. Potrzebowałeś usunąć z jakiegoś stanowiska osobnika, który ci zawadzał, wnet wprawiłeś w ruch jednego, lub dwóch ze swych ludzi, a osobnik, jak z procy, wyskoczył z miejsca — znikła zawada. Zapragnąłeś *haussy*, lub *baissy*, jakich papierów, wtedy już nic jednego, nie dwóch, lecz pewną część tej ludności puściłeś na giełdę — i wnet stało się zadość twym pragnieniom. Szły ci oporem interesa kolei, entrepryzy i t. p. rozsypałeś na wsze strony roje żydów — i zaraz opór topniał, jak śniegi, pod ciepłemi promieniami wiosennego słońca. Nie chcę się nudzić, ojcze, wyliczaniem twych wszystkich powodzeń, które cię postawiły na świeczniku społecznym, najlepiej ty sam wiesz o nich, wiesz równie i to, że dźwignią twoją na ów świecznik, były ręce, któreś umiejętnie zużytkował... I stoisz, gdzieś postawiony... i palisz się jasno, słonecznie, bo złoto, którem podsycasz swój blask, ma kolor słońca, może nawet i grzeje, jak słońce, kiedy na jego widok, żarzą się oczy, płoną policzki.

Tyś jest inteligencją, ojcze, a ja powiadam: tyś jest dwiema inteligencjami! — jedną pospolitą, o dobrej pamięci, rozwinięta mechanicznie, nabytą wiedzą, usystematyzowaną w figurę geometryczną urobioną wykwintnie w formę światową; drugą szczególną, o zmyśle jasnowidztwa, wrodzoną, zadziwiająco lotną, rzutką, niepodległą, bohaterską nawet. Ta druga jest wyłącznością semitów; w połączeniu z pierwszą, stanowi potęgę, a nawet bez pierwszej, jest mocą. Kwitnie ta twoja pierwsza, gdy chodzi o *dulci*, druga zapewnia ci *utile*, wydaje owoce; przez pierwszą zdobywasz rozkosze, przez drugą odszukujesz mocnych podpór twej potęgi. Semici będą zawsze odrębnym narodem w narodach, bo się nigdy nie zawiodą na tej odrębności, na tej drugiej inteligencji swojej. Wspierasz się, ojcze, na tej drugiej, wspierasz się na żydach, wiem o tem; zrozumiałam cię i pragnę iść twym śladem, bo nie chcę się zawodzić i nie zawiodę się! Złoto, jest bohaterem złota, a bohatera czcić muszą... Tyś bohaterem, ojcze! a jednak dla mnie, to mało!.. ja chcę być córką bohatera-mocarza!.. pojmujesz mnie, ojcze? to mało, żeby czcili! trzeba, żeby drżeli przed nami, żeby złota potęga nasza obudzała panikę... Ty stać się musisz mocarzem złota, a ja ci w tem dopomogę... zdobyciem dla firmy Goldwein, czterdziestu milionów rubli, wraz z licznemi posiadłościami von Kramstów, bo jestem z semickiego rodu, mam dwie inteligencje i zrozumiałam twą działalność *en detail*, a działać chcę teraz *en gros*... Ty nie wiesz, że byłeś dla mnie księgą, z której czerpałam mądrość... Otóż, na początek wysłałam Wulfa, twego dzierżawcę, propinatora po wieści — i wiem wszystko, co chciałam wiedzieć o von Kramstach, bo wiem przez żyda. Czy wątpisz teraz, ojcze, że czterdzieści milionów rubli, z posiadłościami von Kramstów, wyniosą bohaterską firmę Goldwein do najpotężniejszej władzy?

Bankier był blady ze wzruszenia, z oczu błyskały mu iskry tlejących w nim żądz zdobywczych, żądz wyniesienia siebie i swej firmy po nad tysiące, po nad krocie tych, którzy nie posiadali inteligencji podwójnej; ogarnął go szalony zapał na myśl o tej potędze i wielkości swojej; zapał do czynów, choćby najryzykowniejszych, zapał do przebijania murów głową, choćby ta głowa roztrzaskać się miała. Trząsł się i płakał z niecierpliwości, że to nie dziś, nie jutro, lecz kiedyś dopiero, za parę miesięcy zasiąść będzie mógł na złotym tronie... on, Goldwein, niegdyś liwerant, potem wekslarz, następnie bankier, a potem mąż bogatej Róży, potem wreszcie pan warszawski, nadający ton Warszawie, on, bohater, on postawiony na świeczniku warszawskim, stanie się królem złota, przed którym drżeć będą, nietylko w Warszawie, lecz w Europie może.

— Ireno, Ireno! — wołał — tyś prorokini!... Czemuż ty nie syn mój?... tyś jednak najczystsza kość z kości mojej, udoskonalona w najwyższym stopniu!.. Czy ja ci wierzę? Powiedz mi w tej chwili, że jutro Francja przestanie być Rzeczpospolitą, bo ty koronę Napoleonów włożysz na swą głowę, — uwierzę ci... Tak, moje drogie, królewskie dziecko, zrozumiałaś mnie! semita przez Aronów dochodzi, gdzie chce dojść...

I całował jej ręce, z zabobonną czcią jakąś, szukając w myśli jakiej biblijnej postaci, z którąby tę swoją jedynaczkę mógł porównać.

— Jakiej ty jesteś wiary, Irenko? — zapytał nagle.

— W paszporcie mam wypisane: kalwińskiej.

— A w duchu twoim?

— Nie wierzę w ducha... W paszporcie moim jest jeszcze inna brednia: znaki szczególne żadne... Cha, cha, cha!... Te śliczne, hebanowe włosy moje, w naturalnych kędziorach, ten nos rzymski, nadający wiele oryginalności mej twarzy, te moje oczy ciemne, jak przepaść krateru, z dnem ognistem.. ojcze, ojcze, to są szczególne znaki! ale biuro paszportowe nie zna się na nich... Skończyłam. A teraz dajesz mi *carte blanche* do załatwienia interesu małżeństwa Henryka z Zapolską?

— Rób wszystko, jak ci się podoba.

— No, to podoba mi się Zapolska dla naszej firmy. Jeszcze jedna uwaga: w sprawie napadu chłopów na von Kramsta, popełniłeś, ojcze, dwa błędy: jeden, gdyś nie dał dokładnych objaśnień Aronom, jakiego rodzaju obrót byłby dobry; drugi, gdyś przyzwał chłopa na świadka. Aronowie sami, bez przewodnika, któryby im zastąpił Mojżesza, nic nie znaczą, a chłop tutejszy, to polak, to słowianin, zły czynnik w interesie... Jeźli ci, ojcze, zbraknie kiedy ży-

da, weź niemca! Każda inna jednostka, wprzężona do naszej operacji, popsuje interes, pamiętaj o tem! I stała się szkoda, przez te dwa błędy twoje, bo Zapolska wtedy mogła skompromitować się, coby nam teraz ułatwiało zadanie; twój zaś świadek, chłop, badany przez policję, zeznał, iż o niczem nie wie, gdy żydzi nie wiedząc o co chodzi, milczeli, jak groby.

A teraz, drogi ojcze, dwuinteligenty ojcze, proszę cię o dwa czeki *in blanco*, dla twej dwuinteligentnej jedynaczki.

Kiedy po tej rozmowie Irena wracała do swych pokojów, w przedsionku stał Aron Wulf, propinator i dzierżawca jednego folwarku z drzazgowskiego klucza.

— Dobrze, żeś pan przyszedł — ozwała się do niego, — proszę za mną.

— Co pani rozkaże? — pytał żyd, zamykając za sobą drzwi od gabinetu bankierówny.

— Jaki masz pan roczny dochód *netto*? — zagadnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Teściową („Belle maman“) dowiódł Sardou, że można być głośnym autorem i można napisać rzecz bardzo lichą. Nie wiemy dokładnie, czy *Teściowa* jest ostatnią pracą Sardou — jeżeli, jednak, tak jest, to dowodzi ona dekadencji talentu. Gdyby taką *Teściowę* napisał jaki inny autor, bez literackiej sławy, kto wie czyby mu nawet przyjęto do grania. . *Teściowa* Wiktoryna Sardou sztuka w 3-ch aktach, bezwarunkowo komedją nie jest, i aby była dobrą farsą, brak jej dowcipu w pomyśle, świeżości w przeprowadzeniu i prawdziwego ruchu, a nie kręcaniny i kołowacizny, jak się to dzieje w *Teściowej*. Coś dziwnie banalnego, aż do ziewania powszedniego i bezładnie luźnego znajduje się w tych kręcących się po scenie figurach prawie wszystkich bez sensu, tak, jak sytuacje, w których się znajdują bez interesu, bez humoru, bez krzty oryginalności.. *Teściowa* jest miernotą przed która komedjopisarski talent Wiktoryna Sardou, rumienić się powinien ze wstydu...

Teściowa przedstawiona u nas zaprezentowała się jeszcze gorzej przez najzupełniej niewłaściwe obsadzenie głównej roli męskiej... Żarty, czy co, aby p. Woleńskiemu tego rodzaju role powierzane były?.. Francuzi powiadają, że l'apetit vient en mangeant — a pan Woleński od pewnego czasu takiego dostał apetytu aktorskiego, że pochłania wszystko... Czy tego rodzaju obżarstwo wychodzi na zdrowie talentowi — wątpić należy, ale, że szkodzi artystycznym interesom sceny, po której omnibusy aktorskie jeździć nie powinny — to nie ulega najmniejszej wątpliwości...

Można mieć sobie sympatje i antypatje, można się lubić i czubić, ale zużytkowanie sił aktorskich w właściwym ich zakresie należy do kardynalnych warunków dobrej reżyserji. Kto tego warunku nie może, lub nie chce dopełnić, niech nie zajmuje reżyserskiego stanowiska, bo szkodę, po prostu, przynosi teatrowi...

Wśród tysiąca ludzi znających się na teatrze, nie może być dwóch zdań, któreby inaczej utrzymywały, tylko, że rolę amanta-notarjusza w *Teściowej* grać powinien pan Kwieciński — nikt inny — p. Woleński nie grał jej, ale wił się w niej... Nie możemy, zresztą, zrozumieć, dlaczego p. Woleński krzywdę wyrządza swemu własnemu talentowi, obniża go, łapiąc role niewłaściwe, których nie gra, lecz przyczepia się do nich.

A przecież szkoda pięknego talentu pana Woleńskiego, który taką chwytaniną ról w lewo i w prawo dowodzi chyba upadku właściwej twórczości artystycznej, lub jakiej choroby aktorskiej...

Pani Nowakowska była ową awanturniczą teściową i co mogła, to zrobiła, a zrobiła wiele... Bladą, młodą żonkę, w miodowych miesiącach, grała dosyć słodko panna Pysznik. Małe i rzucone przez autora bez myśli role dwóch przyjaciół notarjusza, a właściwie dwóch Ajaxów, odegrali z humorem pp. Zawadzki i Kwieciński, który pomimo niewdzięcznej roli za scenę słuchania i czytania „aktu“, otrzymał grzmiące brawo. Starego kawalera, bardzo, a bardzo słabo nakreślonego przez autora, pan Fiszer doskonałą grą swoją uwydatnił. Reszta ról, same małe i epizodyczne — nie ma o nich co pisać — zaledwie należy wspomnieć, że grali je, naturalnie starannie pp Zboiński, Hierowski, Walewski, Piasecki, Szobert, panie: German, Piasecka, Zion i t. d. Wystawa była bardzo staranna.

P. Wojdałowicz po długiej słabości, wystąpił po raz pierwszy w poniedziałek w znanej Blizińskiego *Dzikiej Różyczce* i został serdecznie powitany przez publiczność

Po raz pierwszy w tym sezonie (prawdziwy cud!) dawano u nas *Trubadura*. Panna Pawlikówna partję Leonory odśpiewała prześlicznie — nie możemy tego powiedzieć o panu Percuoco, który w tytułowej partji, niedyspozycją i niedomaganiem już — nie zdołał stanąć obok swojej kochanki. Dobrym de Luną był p. Puto. Panna Frenkiel dość szczęśliwie odśpiewała cygankę. Wspomnieć jeszcze należy o dobrym i poprawnym śpiewie pani Kasprowiczowej i pp. Koncewicza i Łomińskiego, oraz o dobrych chórach.

Wznowiona *Piosnka Wujaszka* w tym tygodniu, strasznie zwietrzała — nie odświeżył jej, ani p. Linkowski, ani nawet bohaterski tenor p. Woleńskiego, który rozszerzając zakres swojej scenicznej działalności ma wystąpić, jako Parys w „Pięknej Helenie“. Pan Woleński oddawna miał zadęcie na jabłkodawcę. . Występ pana Woleńskiego w *Piosnce Wujaszka* w jaskrawy sposób illustruje to, cośmy zmuszeni byli wyżej o nim powiedzieć.

Praktyczne wiadomości.

Brzoskwia nadmorska (Crambe maritima) zwana także modrakiem, albo kapustą nadmorską, jest jarzyną u nas prawie nieznaną. Należy do roślin żyjących kilka lat (trwałych) i rośnie dziko na wybrzeżach Francji, Belgji i Anglji. Krzaki jej czasem bardzo duże, podnoszą się do 50 cm. i mają liście sinozielone, owalne, zatokowe i nieco fryzowane, zresztą całkiem gładkie. Kwiatki drobne białe. Użyteczną częścią tej rośliny są jej młode pędy, które się zużywa, zanim pozielenieją, a więc dopóki z ziemi nie wyszły. Ażeby były dłuższe, stawia się nad krzakami, które już mogą wydawać silne pędy duże wazony z wybitem dnem, napełnia piaskiem i zostawia tak długo, aż młode pędy sięgają powierzchni piasku. Wtedy zdejmuje się wazon, odgarnia piasek i wycina pędy z uwagą, żeby nie skaleczyć korzeni. Pędy wycięte obiera się ze skórki, bo ta udzielałaby przy gotowaniu swej goryczy pędom, gotuje uważnie, żeby się nie rozgotowały i daje, jak szparagi. Brzoskwię rozmnaża się tylko przez nasienie, którego 4 do 6 ziarnek zasiewa się na 1 cm. głęboko wprost na miejscu, gdzie ma rosnąć. Grzęda dla niej ma być na suchem stanowisku, głęboko spulchniona, z ziemią glinasto-piaszczystą, w cięższych, bowiem, ziemiach źle się udaje, a nawet czasem zaraz pierwszej zimy ginie. Jeżeli można mieć nasienie w jesieni, to siać je jeszcze przed zimą, gdy to niemożliwe i nasienie otrzymuje się dopiero w zimie, wykonać zasiew, jak najwcześniej na wiosnę. W jesieni pierwszego roku, gdy liście zwiędną, przysypuje się rośliny na 1 cal piaskiem warstwą kilkocalową przetrawionego gnoju, co wszystko na wiosnę, zanim rośliny pędzić zaczną, trzeba ostrożnie przekopać. W drugim roku niedopaszczać łodyg do kwitnienia, w jesieni przykrywa się znowu, jak w pierwszem roku piaskiem i gnojem. Później gnoi się już tylko co drugi rok. Od trzeciego roku można już zacząć wycinanie młodych pędów, i, jeżeli się krzaki używa co drugi rok, to można z grzędy starannie utrzymywanej, korzystać z dziesięć lat.

Oprócz brzoskwi jarzynowej, uprawiają w ogrodach jeszcze dwa gatunki ozdobowe. Jeden z nich brzoskwia tatarska (Crambe tatarica) ma liście dosyć duże, głęboko wcinane, tworzące kępę, z której środka w czerwcu i lipcu wywija się do 1 metra wysoka, gałęzista, mnóstwem białych kwiatków ubrana łodyga. Jeszcze piękniejszą jest brzoskwia z liśćmi sercowatemi (Crambe cordifolia), której łodygi rozwijające się już w maju, dosięgają prawie dwóch metrów wysokości. Oba gatunki potrzebują również piaszczystej ziemi i stanowiska suchego; zasilanie przetrawionym nawozem rozwijają się w ogromne krzaki i są najozdobniejsze rosnąc pojedyńczo na trawniku. Siać najlepiej wprost na miejscu, ponieważ przesadzenia źle znoszą.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Fr. Nurkou w Wilkes Baare (Ameryka). Otrzymaliśmy 10 złr. przekazem za pośrednictwem banku z Pragi. Cośmy mogli wyrozumieć z listu wysłaliśmy pod opaską rekomendowaną. List do pana osobno wysłaliśmy.

Wbny ks. Tyszkiewicz w Silver-Lacke (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy. Prenumerata księdza dobrodzieja na „Gońca“ i „Iskrę“ zapłacona obecnie po dzień 1. kwietnia 1890 r.

Wny Listewski w Pitsburgu (Ameryka). Zapowiedzianych w liście pańskim czterech dolarów dotąd nie otrzymaliśmy — o czem zawiadamiamy Pana dla uniknienia nieporozumień i celem reklamacji na poczcie, czy też w jakim banku

PP. Autorom wierszy: „Wiosna! wiosna!“, „Skonał karnawał“, „Teatralne hopki!“, „Był nad Pełtwią jeden pan“ — utwory panów drukowane nie będą.

Wny Chlebowski w Morris Run. Tioga (Ameryka). Nadesłane trzy dolary pokrywają prenumeratę „Gońca“ i „Iskry“, tylko po dzień 1. listopada 1889 r.

Szan. Wyd. „Wiary“ i „Ojczyzny“ w Chicago. List polecający powieść „Kosynierów“, nasz redaktor otrzymał, ale zeszytu pierwszego tej powieści nikt z redakcji nie odebrał, oprócz dołączanych półarkuszy i to nie zawsze do „Wiary i Ojczyzny“.

C. k. uprzyw. kolej gali-  cyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.
5012 1—1

XXXV. [Zwyczajne] Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów
ces. król. uprzywilejowanej kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się w Sobotę dnia 10. Maja 1890 o godzinie 10. przed południem w Wiedniu

w sali Stowarzyszenia austryjackich Inżynierów i Architektów

I., Eschenbachgasse Nro 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z roku 1889.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Uchwała, co do przychodu z roku 1889.
4. Wybór Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z roku 1890.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

W celu korzystania z prawa głosowania na Walnem Zgromadzeniu, należy złożyć akcje (§§ 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 11. Kwietnia b. r. włącznie: w **Wiedniu:** w kasie Towarzystwa c. k. uprz. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we **Lwowie:** w Filji c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym; w **Krakowie:** w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w **Berlinie:** w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichröder, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp. i kantorze Richtera et Comp.; w **Wrocławiu:** w szląskiej spółce bankowej; w **Lipsku:** w powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w **Hamburgu:** w kantorze pp. L. Behrens i synów; w **Frankfurcie** nad Menem: w kantorze pp. M. A. Rotszylda i synów i w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli; w **Monachium:** w kantorze Merck, Finck et Comp.; w **Stutgardzie:** w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum et Comp.; w **Karlsruhe:** w kantorze Veit L. Homburger.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej, jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 8. Marca 1890.

Rada Zawiadowcza.

Nowo założony Magazyn

pod firmą:

B. Mikuliński i L. Krokowski

we Lwowie,

przy ul. Hetmańskiej l. 8. (Hotel Langa)

poleca Szanownej P. T. Publiczności

Wielki Skład Sukna

Towarów wełnianych modnych, uniformowych, jakoteż liberyjnych

Cheviotów, Camgarnów, Perwienów. Doskinów i t. p.

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, angielskich, francuskich, najnowszej mody w doborowych gatunkach

po cenach najprzystępniejszych.

Otrzymawszy w komis z renomowanych firm wszelkie podszewki krawieckie, t. j.

Atłasy, Croazy wełniane i jedwabne, Serge, Satyny i inne dotyczące artykuły

jesteśmy w możności takowe naszym odbiorcom po cenach fabrycznych odstępować.

Na żądanie wysełamy próbkę gratis.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, (5009-5-1)

zostajemy z poważaniem

B. Mikuliński i L. Krokowski.

A. Nebenzahl

Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany

w Nowym Sączu.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskuteczna się bezzwłocznie. (4995-16-2)

Józef Tilinger

introligator, (5011-st.-1)

ulica Karola Ludwika l. 5.

poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzanne i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej, wszelkie broszury, jak najtaniej oblicza, tak, że śmiało konkurować może z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, upiasza o najliczniejsze zamówienia.

---

27 krotnie premiowana!

Fabryka parowa

pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct., pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct do 1 złr., pierniki królewskie po 20 ct., 1·30 i 2·—, pierniki arcyksiążące (Rudolfi) w eleganc. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach. Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p.— Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki" po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkuch po 1·30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8, **Kraków** Sukiennice 3, **Praga** Graben 14, **Budapeszt** Wienergasse 3, **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony.

4990—4—1.

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność,

że z dniem 1. Marca b. r.

otworzyłem

przy ul. Jagiellońskiej, l. 2

we Lwowie

Skład i pracownię

sukien męskich

cywilnych i wojskowych

połączony ze składem sukna wyrobu krajowego i zagranicznego w największym wyborze, tudzież ubrania dziecinne, sukienne, płócienne i trykotowe.

Ukończywszy akademję krawiecką w Dreznie, tudzież mając kilkuletnią praktykę tak w kraju, jakoteż za granicą odbytą — jestem w tem niezachwianem przekonaniu, że Szanowną Publiczność potrafię zadowolnić tak wykonywaniem robót wedle najgustowniejszego kroju, jakoteż wyborem i dobrocią materji. (5014-6-1)

Próbki na prowincję wysełam gratis i franco.

Żywiąc nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczycić mnie swojemi łaskawymi względami

kreślę się z najgłębszym szacunkiem

Adof Baum

ul. Jagiellońska liczba 2.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, iż

Główny Skład

PIWA RADZISZOWSKIEGO

przeniosłem **w ulicę Florjańską do hotelu Polskiego**, tuż przy bramie Florjańskiej, gdzie wszelkie zamówienia na piwo Radziszowskie się przyjmują.

Moja piwiarnia Radziszowska

z kuchnią

dotąd przy placu Marjackim l. 3

istniejąca, w tem samem miejscu i nadal pozostaje i przyjmuje się także tam łaskawe zamówienia na piwo, które, jak dotąd, z wszelką sumiennością i szybkością wykonywane będą.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za okazaną mi dotąd życzliwość, proszę uprzejmnie i nadal o łaskawe względy. (5013-6-1)

Z poważaniem

Albin Kolloros.

JAN ŁOBOS

zegarmistrz

przedtem

L. WEIGEL

we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16.

poleca

swój obfity skład

zegarków, łańcuszków złotych i srebrnych, zegarków ściennych, stołowych i budzików różnego rodzaju z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jakoteż odświeżanie antyków uskutecznia sumiennie i pod gwarancją. 5016 6—1

Oraz zajmuje się klejeniem bursztynów, pianki, porcelany i szkła kitem własnego wynalazku, którego sprzedaje flakonik po 50 ct.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.

4996 16—2

Prawdziwe brylanty

oprawne w złoto, lub srebro w wielkim wyborze, od najtańszych do najwyższych cen. **Pierścionki** od 15, 20, 25, 30, 35, 40, 50 do 500 złr. i wyżej. **Kolczyki** brylantowe od 50, 60, 70, 75, 80, 90, 95, 100, 200, 300, 400 do 4.000 złr. **Szpilki męskie** z brylantami od 15, 20, 30, 50 do 100 złr. i wyżej. oraz bransolety i broszki z brylantami w różnych cenach

poleca (5015-4-1)

Magazyn jubilerski i zegarmistrzowski

J. Dąbrowski

we Lwowie

ulica Halicka l. 17.

Antoni Koželoužek

we Lwowie

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017-st.-1)

Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco.

Koncesjonowana Fabryka

wyrobów betonowych

R. GOEBLA inżyniera

we Lwowie

przy ulicy św. Mikołaja liczba 7,

(5018-6-1) **wyrabia:**

Płyty posadzkowe w różnych kolorach, zwyczajne i marmurowe, szlifowane, stolikowe i parapetowe okienne. Płyty trotuarowe, gzymsowe, balkonowe, podestowe, do pokrycia kominów, murów szczytowych, parkanów i filarów murowanych, parapetów i skrzydeł mostowych. Schody pełne i dęte wiszące i do obmurowania. Płaszcze do rynien spustowych i muszle pod rynny. Rury i rynny kloaczne, kanałowe i dreny. Kamienie kilometrowe, hektometrowe, mostowe i graniczne dla dróg żelaznych i krajowych. Kamienie do magli i grobowe i t. d. i t. d.

Przyjmuję budowę kanałów wszelkich profili, dołów grobowych, kloacznych i wszelkich robót w zakres fabryki betonowej wchodzących. Dodaje się, że do wyrobów moich na żądanie używam nowej przezeninie zastosowanej mieszaniny do cementu podwajającej dotychczasowo znaną jego wytrzymałość.

Tadeusz Scharff

w Tarnowie

poleca swój handel **towarów korzennych, delikatesów**, rumu, koniaku, win węgierskich, austryjackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. 4951-6-5.

Cenniki na żądanie gratis.

Bogusław Steinhaus

w Jaśle,

poleca swój bogato zaopatrzony handel we wszelkiego rodzaju towary korzenne, delikatesy, rumy, koniaki, wódki, rozolisy, wina krajowe i zagraniczne.

Przedewszystkiem polecam **znakomite wina z własnych piwnic winnych w S. A. Ujhely na Węgrzech.** (5003-4-2)

Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane, za doborowe towary ręczy się.

Z poważaniem

B. Steinhaus, kupiec w Jaśle.

Karol Bayer

we Lwowie

przy ul. Krakowskiej liczba 11.

(5019-6-1) poleca

Świece stearynowe najlepsze stołowe **1**ki, **5**ki, **6**ki, **8**ki, powozowe **6**ki, **8**ki, **10**ki, **11**ki.

Apollo pak. 560 gr. 40 ct. 500 gr. 36 ct.
Milly „ 560 „ 40 „ 500 „ 36 „
Salvator „ 560 „ 40 „ 500 „ 36 „

5-ciu kilowe kombinowane **pakiety** opłacone do każdej poczty Austro-Węgier.

6 funtów cukru
2 funty kawy
$^1/_4$ funta herbaty
pakiet kawy figowej
} za **zł. 3·75**

2 funt. cukru w mączce
2 „ migdałów słodkich
1 „ rodzynków bez pestek I.
$^1/_2$ „ „ dużych Ia
$^1/_2$ „ „ czarnych Ia
$^1/_2$ „ czekolady Sucharda
$^1/_4$ „ cykaty dużej
duża laska wanilji
cztery pomarańcze
cztery cytryny
} za **złr. 3·60**

4 funty mydła suchego
2 „ krochmalu pszennego
2 „ świec stearynowych Ia
pudełko połysku
„ sinku
} za **złr. 2·10**

Wszelkie inne towary korzenne, delikatesy w puszkach, rozmaite śledzie i sery wyborne pieczywka do herbaty, cukierki, czekoladki, rum, koniak, likwory, rozolisy, wina austryjackie, węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, szampany, porter, piwo, ocet winny, oliwę dziewiczą, musztardy, sosy itp. wysyła po cenach najtańszych.

Praktykant

znajdzie umieszczenie w cukierni **Z. Majewskiego w Nowym Sączu.**

(4994 2—2)

Wojna Europejska

najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 złr.* (4942-16-8).

Wędliny dworskie

z Pawłowa

wyborna kiełbasa sucha 1 kl. po 86, smalec w najlepszej jakości 1 kl. 68, także wędliny litewskie; wielki zapas otrzymała właścicielka mleczarni **ul. Teatralna l 10. Ł. Koralewicz**

(4972—6—4)

Biuro Dzienników

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych — również i ogłoszenia.** Pojedyńcza sprzedaż wszelkich pism perjodycznych. Wszelkie zlecenia załatwia **Biuro dzienników** akuratnie i szybko. 4969 st.—5.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za szczelnie zalaną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

lekarz miejski. **W Lisku.**

4787—11 st.

Tadeusz Ritter

w Nowym Sączu

poleca swój **handel towarów korzennych, delikatesów**, rumu, koniaku, win węgierskich, austryjackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą. 5006 2—2

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.